LOKALNIE · OPINIA

PSY ZERWAŁY SIĘ ZE SMYCZY I ZACZĘŁY KĄSAĆ

Adam Szabelak · 13 listopada 2020

Polska policja na tegorocznym Marszu Niepodległości urządziła pokaz siły. Ucierpieli przypadkowi manifestanci, a nawet dziennikarze. Powód? Prawdopodobnie potrzeba wypracowania na wypadek zmiany władzy odpowiedniego CV przez funkcjonariuszy będących na cenzurowanym ekipy rządzącej. Coś jednak nie wyszło, bo oberwali nie tylko „chuligani", ale także przedstawiciele strony lewicowo-liberalnej i prawicowo-rządowej. Dlatego pewnie polecą głowy. I tylko dlatego.

A to dlatego, że w Polsce kontrola i nadzór nad służbami to iluzja. Teoretycznie istnieje pewien system, w którym społeczeństwo obywatelskie oraz władza wykonawcza, ustawodawcza i sądownicza mają określone role do odegrania. W praktyce jednak służby zależne są od decyzji politycznych, a gdy następuje okres przesilenia, potrafią bezkarnie zerwać się ze smyczy – dokładnie tak jak to prawdopodobnie miało miejsce 11 listopada.

Wiele wskazuje na to, że niektóre zajścia zostały sprowokowane przez mundurowych (czasem nieumundurowanych). W niektórych przypadkach funkcjonariusze podejmowali interwencję bez wyraźnego powodu. Grupy tajniaków wyposażonych w pałki teleskopowe atakowały tłum manifestantów, a na dworcu Warszawa Stadion w pewnej chwili utworzone zostało nawet coś na wzór ścieżki zdrowia, w której pałowani byli również dziennikarze. Niektórych zatrzymanych zmuszano do klęczenia przed funkcjonariuszami.

> **Tuż przed rozpoczęciem manifestacji nie dopuszczano kierowców do miejsca startu wydarzenia, które miało odbyć się w formie samochodowej, nakazując im zawrócić lub zaparkować pojazd. Dlatego spora część uczestników Marszu wzięła w nim udział pieszo. Wcześniej podczas rozmów z organizatorami policja ustaliła pięć wariantów tras samochodowych. Sygnalizowała również, że zdaje sobie sprawę, że pewna część świętujących poruszać się będzie na własnych nogach. Wszystko wskazuje, że od początku dążono do eskalacji napięcia. Policja odeszła od niekonfrontacyjnej taktyki stosowanej od 2015 roku, która najzwyczajniej w świecie się sprawdzała.**

Minister Mariusz Kamiński tylko przyklasnął brutalnym działaniom podległej służby. I przy okazji bezczelnie zaczął zasłaniać się epidemią (jakie to typowe w ostatnim czasie...) i koniecznością umożliwienia karetkom dojazdu do szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym, co jest zwyczajnym, bardzo bezczelnym, kłamstwem. Jakże to wszystko razi w oczy w świetle działań (a raczej ich braku) podejmo-

wanych wobec proaborcyjnych manifestacji z ostatnich tygodni, masowych dewastacji kościołów i ataków na obrońców świątyń (przed oczami stają obrazki z warszawskiego placu Trzech Krzyży, kiedy policja nie reagowała na fruwające w powietrzu butelki, petardy i kamienie...).

Są równi i równiejsi

„Uczestnicy marszu obstawili peron stacji kolejowej. Ruszyli za nimi policjanci. Chciałem pokazać, co się tam działo i wchodząc po schodach, zauważyłem schodzących policjantów. Zszedłem im z drogi, podniosłem ręce i krzyczałem >>media<<. Policjanci okładali mnie pałami w nogi i po plecach. Na odchodne dostałem w oczy gazem pieprzowym. (...) Byłem na dziesiątkach takich wydarzeń jako reporter i nigdy nie spotkałem się z taką agresją ze strony policji wymierzoną w media. Myślę, że oberwawszy wieloma kamieniami, usłyszawszy o sobie wszystko co najgorsze, niektórych policjantów poniosło" – zrelacjonował wydarzenia Dominik Łowicki, reporter „Gazety Wyborczej".

„Miałam na sobie niebieską kamizelkę z napisem PRESS, podniosłam do góry ręce i krzyczałam, że jestem tu służbowo, ale policjanci, teraz już naprawdę rozwścieczeni, bili nas pałkami. Mnie po nerkach, ale fotoreporter Adam Tuchliński oberwał po głowie i został zrzucony ze schodów" – przekazała z kolei Renata Kim z „Newsweeka".

Fotoreporter „Tygodnika Solidarność" Tomasz Gutry postrzelony został z broni gładkolufowej w twarz. W ustawie z 2013 roku o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej wyraźnie zaznaczono, że podczas użycia tego typu wyposażenia „nie celuje się w głowę lub szyję". Nieegzekwowane prawo jest jednak prawem martwym. Albo może inaczej. Prawo egzekwowane wybiórczo jest prawem martwym. O Gutrę upomniała się jego „firma" – Solidarność – i dlatego zrobiło się o nim głośno.

Nikt się nie przejął innym postrzelonym mężczyzną, który prawdopodobnie stracił oko. Nikt się nie przejął dziesiątkami gazowanych i pałowanych bez litości narodowców, kiboli i „chuliganów". Bo te zwykłe chłopaki i dziewczyny nie mają za sobą nikogo i służby czują się wobec nich bezkarne. Nikt nie ma interesu politycznego, żeby podnosić ich sprawę, sprawiedliwość jest jedynie narzędziem, czczym frazesem wykorzystywanym w walce o władzę. W Polsce równość obywateli wobec prawa to fikcja.

Dlatego w tym kraju prokuratura bez większej reakcji społecznej umorzyła śledztwo ws. postrzelonego w szyję i zabitego kibica w Knurowie stwierdzając, że policjanci „działali w ramach swoich uprawnień i kompetencji". Dlatego policjant, który torturował w toalecie paralizatorem Igora Stachowiaka został po trzech miesiącach zawieszenia przywrócony do służby, czemu przyklasnęła Prokuratura Okręgowa w Poznaniu stwierdzając, że nie doszło do naruszenia nietykalności zatrzymanego (śledztwo później wznowiono). Dlatego nikogo specjalnie nie obeszła sprawa prowokacji policyjnych wymierzonych w umoczenie niewygodnego dla rządu „Starucha" w narkotyki. Dlatego nie doczekaliśmy się wyjaśnienia sprawy np. prowokacji na Marszu Niepodległości w 2012 roku, czy zlecenia przez Bartłomieja Sienkiewicza, ówczesnego szefa MSW, podpalenia budki pod rosyjską ambasadą w 2013 roku – co ujawnione zostało w ramach tzw. afery taśmowej. Dlatego nikogo specjalnie nie obeszła historia Moniki – 18-letniej nacjonalistki, która była molestowana na komendzie w 2018 roku po zatrzymaniu przed marszem 11 listopada.

> **W tym roku jednak oberwało się wszystkim po równo. Dostali lewicowo-liberalni dziennikarze, którzy bardzo chętnie zrelacjonowaliby wydarzenie przedstawiając bohaterską**

> **policję rozprawiającą z faszystowskimi hordami, a teraz zwyczajnie nie mogli tego przedstawić aż tak jednoznacznie.**

Dostało się stronie prawicowo-rządowej. Dlatego zareagowało Prawo i Sprawiedliwość. „Uczynimy wszystko, aby powody każdego z tych zdarzeń, w tym zranienia red. Tomasza Gutrego, a także wielu policjantów, jednego z nich ciężko, zostały w pełni wyjaśnione. Jeśli okaże się, że wynikały one także z błędów popełnionych przez organy porządku publicznego, odpowiedzialni zostaną potraktowani zgodnie z prawem" – napisano w oświadczeniu partii. Przy okazji podkreślono, że „Prawo i Sprawiedliwość zawsze pozytywnie odnosiło się do idei Marszu Niepodległości". Tak pozytywnie się odnosiło, że przez lata wynosiło się ze swoimi obchodami do Krakowa, a w 2018 roku próbowało siłą, z wykorzystaniem wojska, go przejąć. A i prezydent Andrzej Duda na wydarzenie nigdy zaproszenia nie przyjął.

Wiele wskazuje, że policja podjęła w tym roku pewne działania na własną rękę. Taka postawa może mieć związek z możliwymi zmianami kadrowymi w policji, o których mówiło się od kilku dni. Niecały tydzień temu tygodnik „Wprost" opisał spięcia pomiędzy komendantem głównym policji Jarosławem Szymczykiem a szefostwem MSWiA i Jarosławem Kaczyńskim. Kaczyński miał domagać się ostrzejszego działania wobec manifestujących feministek, czemu sprzeciwiło się kierownictwo policji, które przyjęło taktykę ochrony demonstrantów, bez działań represyjnych. Naczelnik nie lubi buntów, więc zapewne dostrzegł potrzebę pewnych zmian kadrowych. Zagrożeni funkcjonariusze wykorzystali ostatnią okazję, żeby wyrobić sobie CV na wypadek zmiany władzy i tym samym zapewnić dalszy rozwój kariery. Czystki w policji, o których już pojawiają się pierwsze informacje, są niemal pewne. Nie zmniejsza to jednak odpowiedzialności partii rządzącej za to co już się stało.

Nadzór i kontrola potrzebne od zaraz

Tuż po najgorętszym okresie protestów proaborcyjnych, posłowie Lewicy złożyli w Sejmie projekt ustawy, który zakłada powołanie Biura Monitorowania Policji. Biuro rozpatrywałoby m.in. skargi na działalność policji. „Byłby to organ niezależny, nie miałby nic wspólnego z policjantami, mógłby łatwiej podejmować działania" – mówił poseł Lewicy Wiesław Szczepański. Parlamentarzysta słusznie zauważył, że „kontroli skargi na policjantów i oceny ich działań, np. za użycie siły czy ewentualnie broni, dzisiaj dokonują organy podległe MSWiA czy Komendzie Głównej".

„Dzisiaj bardzo wiele osób, które kontrolują policjantów, wyjaśniają zdarzenia, które mają miejsce, to są czasami koledzy z tej samej szkoły ze Szczytna, a więc chodzi o to, żeby to był organ niezależny, czasami rzeczy są kłopotliwe, być może dotyczące mobbingu i muszą to wyjaśniać wewnętrzne służby, czasami kolega kolegę, a tu byłby to organ niezależny, który nie miałby nic wspólnego z policjantami, a więc łatwiej byłoby mu podejmować działania" – tłumaczył Szczepański.

Dyrektor Biura miałby być powoływany przez Sejm za zgodą Senatu – w obu przypadkach przy bezwzględnej większości głosów. Jego odwołanie wymagałoby większości 3/5, kadencja wynosiłaby cztery lata bez możliwości powołania na kolejną. Organ podlegałby Sejmowi i co roku składałby sprawozdanie Ministrowi Spraw Wewnętrznych, Komendantowi Głównemu Policji i parlamentowi. Dyrektorem BMP nie mógłby być pracownik ABW, ani CBA, ani policji. Taka osoba miałaby immunitet, więc nie mogłaby być zatrzymana. „Prowadziłaby działania, które dzisiaj prowadzą jednostki wewnętrzne MSWiA – jeżeli

chodzi o kontrolę i nadzór policji i postępowania w kwestiach dyscyplinarnych, jako organ zewnętrzny. Finansowany byłby z budżetu MSWiA" – wyjaśnił poseł Lewicy.

W świetle ostatnich wydarzeń trudno nie przyklasnąć takiemu pomysłowi. Szczególnie, że wpisuje się on w szerszą problematykę kontroli i nadzoru na polskimi służbami, także specjalnymi.

W 2014 roku Najwyższa Izba Kontroli alarmowała, że „obowiązujące przepisy ograniczają możliwość sprawowania skutecznego nadzoru nad służbami specjalnymi przez Prezesa Rady Ministrów (...) w wielu obszarach służby specjalne, pozbawione zewnętrznego cywilnego nadzoru, kontrolują same siebie". W tym samym roku wydana została Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, w której stwierdzono, że „konieczne jest skorygowanie systemu nadzoru nad nimi oraz zwiększenie ich zdolności do przygotowania zintegrowanego produktu informacyjnego". Mimo, że w tym zakresie nic się jakościowo nie zmieniło, w tegorocznej Strategii nie ma o tym ani słowa...

Tematem-rzeką, o którym warto wspomnieć na marginesie, jest iluzoryczna kontrola nad uprawnieniami inwigilacyjnymi służb. Temat szeroko opisywałem na łamach Kresy.pl w artykule „Uprawnienia inwigilacyjne polskich służb. Szansa czy zagrożenie?". W 2014 roku opublikowano wyrok Trybunału Konstytucyjnego, w którym stwierdzono m.in. że nieograniczone sięganie po billingi obywateli jest niekonstytucyjne, a w większości przypadków jednostka powinna zostać także poinformowana po zakończeniu czynności o znalezieniu się w centrum zainteresowania służb, których działalność z kolei powinna być kontrolowana przez sądy. W następstwie wprowadzono w 2016 roku tzw. ustawę inwigilacyjną, krytycznie ocenioną przez m.in. Biuro Analiz Sejmowych, Krajową Radę Sądownictwa czy Sąd Najwyższy. Biuro TK stwierdziło, że „ustawa jedynie częściowo realizuje wyrok z 30 lipca 2014 r., a dodatkowo wprowadza inne rozwiązania prawne, których wyrok TK w sprawie o sygn. K 23/11 nie wymagał bądź, do których w ogóle się nie odnosił".

Obecnie policja i inne służby mogą pozyskiwać dane internetowe bezpośrednio od firm bez udziału ich pracowników z wykorzystaniem tzw. bezpiecznego łącza, przy czym brak jest jasnego określenia, czym dane internetowe właściwie są (wiadomo tylko, że nie są treścią komunikatów). Rodzi to ryzyko masowej inwigilacji i zbierania danych „na wszelki wypadek". Ustawa wprowadziła także mechanizm pozornej sądowej kontroli nad pobieraniem danych. Rozszerzono również przesłanki pozyskiwania danych o „zapobieganie przestępstwom" i „działalność analityczną", obok pozyskiwania ich w ramach prowadzonych postępowań.

Polska jest jednym z trzech krajów Unii Europejskiej (obok Łotwy i Czech), w których nie występuje pozasądowe ciało przyjmujące skargi obywateli na działania służb. W naszym kraju nie informuje się również obywatela na żadnym etapie postępowania o byciu przedmiotem ich zainteresowania. Nasz kraj od lat jest swoistym El Dorado do podejmowania niejasnych działań na zlecenie. Jeśli chcemy żyć w miarę normalnym państwie to czas najwyższy to zmienić. Sprawiedliwość jest prawem, nie przywilejem.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/psy-zerwaly-sie-ze-smyczy-i-zaczely-kasac/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć